

NBP – przechowalnia kadr | Raport: **zaglądamy do więzień** | Zielona granica dziś
Kredytoholicy | Ferie do reformy? | Skandalista Braun | Terapia nudą | My, Sarmaci

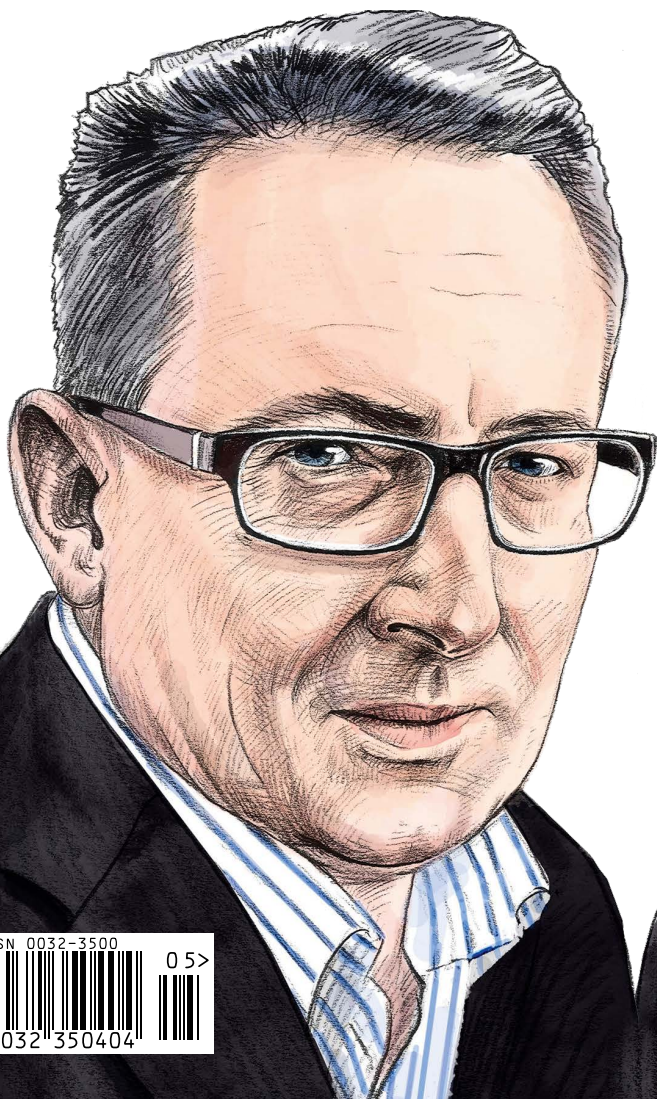
POLITYKA.PL

POLITYKA

LIDER
SPRZEDAŻY
1

O OGNIEM I MIECZEM

Jak Sienkiewicz i Bodnar kruszą fortece PiS s. 6, 12, 15



ILUSTRACJA ARKADIUSZ HAPKA



Cena 11,90 zł (w tym 8% VAT) nr indeksu 369195

TYGODNIK, nr 5 (3449), 24.01–30.01.2024

USA 4,60 USD; KANADA 4,69 CAD; WIELKA BRYTANIA 2,50 GBP; SZWECJA 30 SEK; CZECHY 75 CZK; KRAJE STREFY EURO 4,95 EURO



Przygotuj się do ferii w Ski Team!

WYBRANE
PRODUKTY
ZIMOWE

do
-50%



SKITOUR
DO -30%

PARA
DO PARY

DARMOWE
SKIPASSY

WYGRAJ
WYJAZD
DO TYROLU

Raty 0%

10 lub 20 Rat RRSO 0%
Bez dodatkowych kosztów

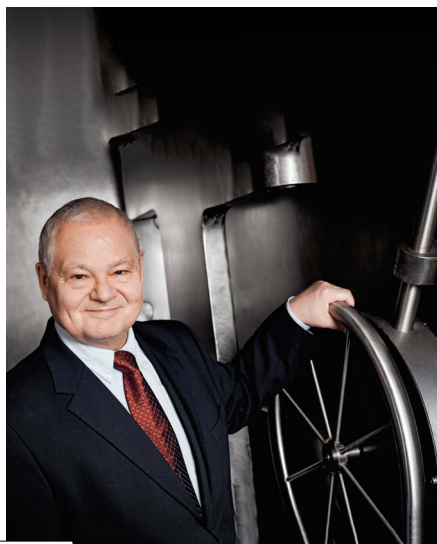
Ceny promocyjne obowiązują od pierwszej ceny na metce. Szczegóły promocji znajdziesz na skiteam.pl

**ZIMOWE
GODZINY
OTWARCIA**

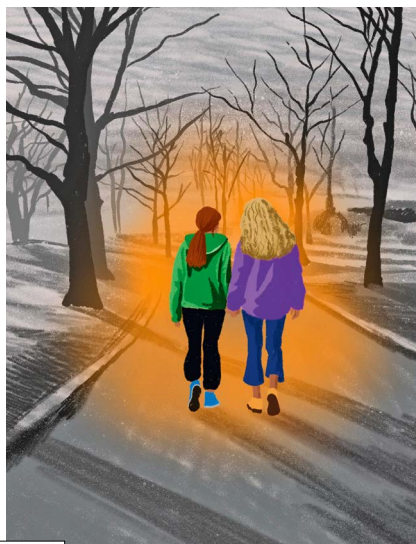
Poniedziałek – Piątek 11:00 – 20:00 | Sobota 11:00 – 21:00 | Wszystkie Niedziele 12:00 – 16:00

WARSZAWA: ul. KOR 36/38 | WARSZAWA: ul. Toruńska 107b | POZNAŃ: ul. Bułgarska 117a
WROCŁAW: CH Arkady Wrocławskie | KATOWICE: ul. Sportowa 20 (200m od CH Silesia)

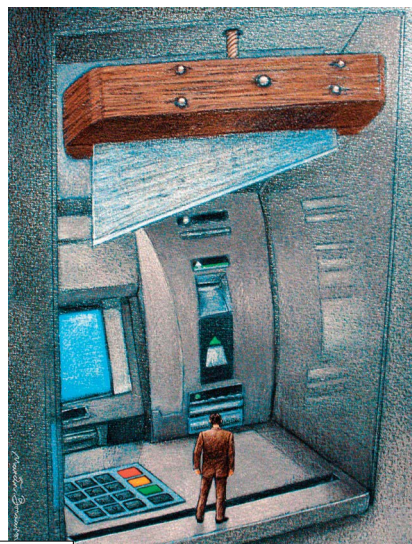
[Kup książkę](#)



18 Narodowe Biuro Pracy



32 Bliskość choćby na odległość



40 Pożyczko, pozwól żyć

Temat tygodnia

- 12** Ewa Siedlecka
Odbijanie prokuratury

Polityka

- 15** Rafał Kalukin
Telewizyjna batalia ministra Sienkiewicza
- 18** Anna Dąbrowska
Przechowalnia Glapińskiego



Społeczeństwo

- 22** Juliusz Ćwieluch **Życie pod celą**
- 26** Joanna Cieśla **Ferie do reformy**
- 29** Katarzyna Kaczorowska
Wszystkie twarze Brauna
- 32** Marta Niedźwiecka, psycholożka i sex coach, o tym, dlaczego warto inwestować w przyjaźń
- 35** Marta Mazuś
Granica polsko-białoruska: bardziej szczelna, ale humanitarna

Rynek

- 40** Ryszarda Socha
Uzależnieni od kredytów
- 43** Adam Grzeszak **Najazd chińskich aut elektrycznych na Europę**

Świat

- 46** Adam Krzemiński NIEMCY
Wrzenie oburzonych

- 49** Marcin Żyła FINLANDIA
Odrodzeni od Rosji
- 52** Marcin Giełzak FRANCJA
Misja premiera Attala
- 54** ROZMOWA POLITYKI
Historyk prof. **Orlando Figes** o tym, czy Putin wygra wojnę z Ukrainą



Nauka/projektpulsar.pl

- 58** Marcin Ryszkiewicz
Ludzki genom – archiwum naszego gatunku



- 62** Marta Alicja Trzeciak **Twórcza nuda**

Historia

- 64** Tomasz Targański
Kohabitacja po polsku – jak premier i prezydent dzielili się władzą
- 67** Dariusz Łukasiewicz
O Sarmatach i Gallopolakach



Kultura

- 74** Mirosław Pęczak
Relacja z 31. gali Paszportów POLITYKI



- 78** Piotr Sarzyński
Słynny cykl Gerharda Richtera „Birkenau” na stałe w Polsce



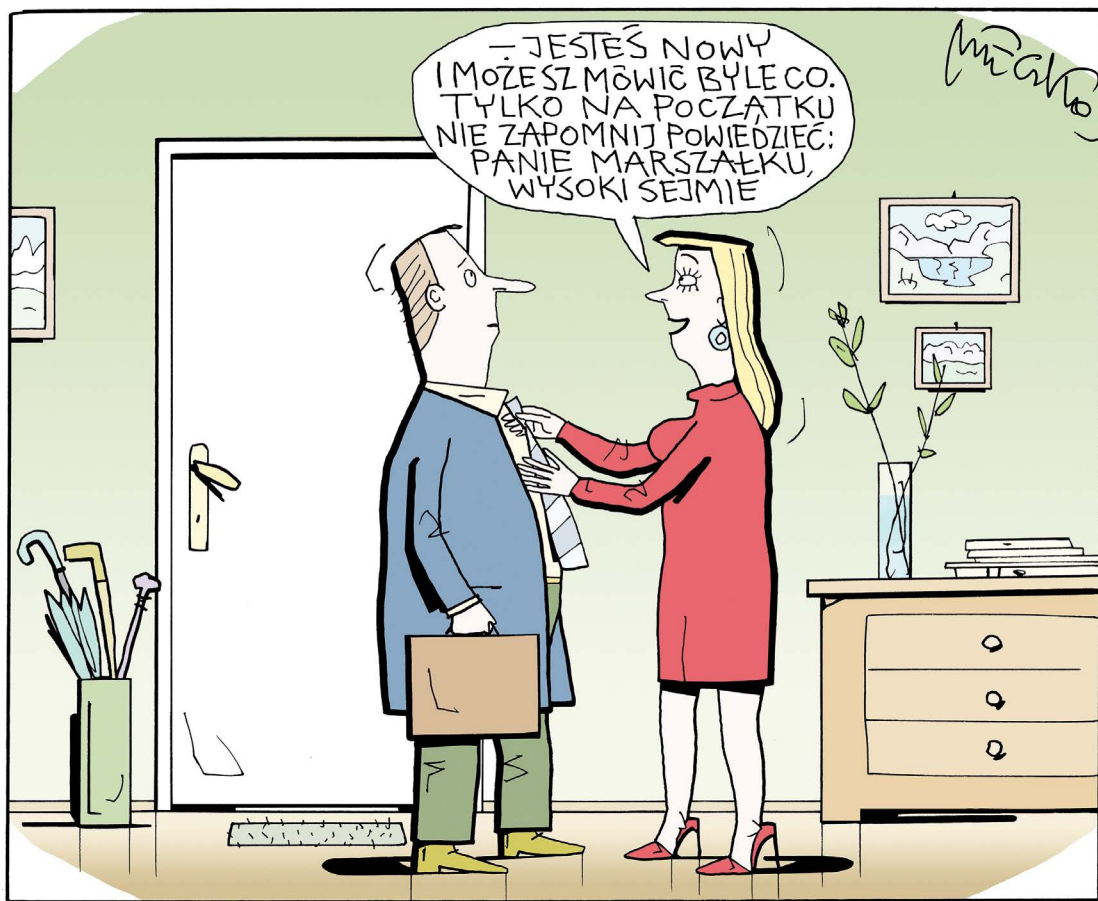
- 82** Justyna Sobolewska
Projekt Cassandra: jak z literatury odczytuje się przyszłość
- 84** Marcin Piątek
Trójka reaktywacja: dla kogo i z kim robić nowe radio?

Ludzie i style

- 92-97** • **Terapia humorem**
- Królik w kieszeni
 - Bezbek i bezbecja
 - Reklamowa prowokacja
 - Masaż po hawajsku
 - Kobieta na K2
 - Hot dog z marchewki

Stałe rubryki

- **4** Mleczko i Mizerski • **6** Przypisy
- **7** Ludzie i wydarzenia • **70** Afisz • **87** Sulej
- **88** Lis • **89** Hartman • **91** Do i od redakcji
- **98** Polityka i obyczaj



www.mleczko.pl

SŁAWOMIR MIZERSKI Z ŻYCIA SFER

Czarnek wchodzi po angielsku

Okupacjom Polski nie ma końca; po rozbiorach (1772–1918), okupacji niemieckiej (1939–45), okupacji sowieckiej (1945–89) i pierwszej okupacji Tuska (2007–15) zdaniem posła Pawła Kukiza doszło do ośmioletniej okupacji pisowskiej (2015–23), po której od miesiąca trwa kolejna okupacja Tuska.

Kukiz, który doskonale zna temat, bo popierał Tuska za jego pierwszej okupacji, a za okupacją Kaczyńskiego opowiadał się jako niezależny poseł, nie przeczy, że okupacja tego drugiego była siermiężna, ale zaznacza, że obecna okupacja Tuska jest „jeszcze bardziej siermiężna”. Pod tą okupacją trudno mówić o uśmiechniętej Polsce, można mówić jedynie o „siermiężnie uśmiechniętej” Polsce.

Z siermiężnego wywodu Kukiza wynika, że chociaż Tusk jest okupantem sprawniejszym, to Kaczyński i Morawiecki okupowali Polskę z większym umiarem i kulturą. Podczas ich okupacji nie dochodziło do porywania i zamykania w więzieniu posłów Kamińskiego i Wąsika, odbierania milionowych dotacji o. Tadeuszowi Rydzikowi, a polskim dzieciom nie ograniczano lekcji religii w szkołach. Poza tym policja nie uderzała posłem

Kamińskim o futrynę, a minister kultury nie znęcał się w bestialski sposób nad Danutą Holecką, Michałem Adamczykiem i Michałem Rachoniem poprzez pozbawianie ich pracy i wysokich uposażeń.

Diś w Polsce panuje terror praworządności, a Jarosław Kaczyński ostrzega, że celem okupacji Tuska jest doprowadzenie do likwidacji Polski, co grozi tym, że PiS po wygranych wyborach nie będzie miał już czego okupować. Niestety świat, mimo groźnych min prezydenta Andrzeja Dudy, jest na dramat Polski obojętny. „Nie ma praktycznie żadnej reakcji świata” – oburza się Kaczyński, a poseł Czarnek decyduje się o tej bulwersującej sprawie napisać po angielsku do miliardera Elona Muska, który nibawem ma przylecieć do Polski.

Czarnek zaprosił Muska do udziału w protestach mających na celu uwolnienie Wąsika i Kamińskiego, z tym że ze względu na poziom jego angielskiego nie wiadomo, czy miliardier zrozumiał, o co Czarnkowi chodzi. „Polish your English, please” – poradził posłowi PiS prof. Marek Belka, a poseł KO Marcin Józefaciuk, nauczyciel i anglista, ocenił, że do poprawy jest przede wszystkim „strona bierna, czas perfect, czas continuous, przyimki oraz frazy”.

Musk, przerażony perspektywą spotkania z Czarnkiem, był zdecydowany odwołać swój przyjazd, ale ostatecznie wyładował w Krakowie.



Weekend Majowy

Dzień dobry Wietnam!

Poznaj tętniące życiem miasto Ho Chi Minh (dawny Sajgon), tunele Cu Chi, Deltę rzeki Mekong, a następnie przez 5 dni odpoczywaj na plaży w Ho Tram.

Program wycieczki: Dz. 1 Wylot z Warszawy do Ho Chi Minh. Dz. 2 Przyjazd do Ho Chi Minh. Powitalna kolacja. Dz. 3 Ho Chi Minh, tunele Cu Chi, zwiedzanie miasta. Dz. 4 Ho Chi Minh. Dzień wolny. Dz. 5 Ho Chi Minh City i Vinh Long w delcie rzeki Mekong. Dz. 6 Vinh Long. Wycieczka rowerowa, targ i kurs gotowania. Dz. 7 Delta rzeki Mekong. Dz. 8 Z Vinh Long do Mui Ne. Dz. 9-12 Mui Ne. Dz. 13 Przejazd autokarem z Mui Ne do Ho Chi Minh. Dz. 14 Przyjazd do Warszawy.

14 dni | Wyloty z Warszawy

24/04, 07/05, 05/12 2024, 03/02 2025

od **9.998,-**



Weekend Majowy

Bursztynowym Szlakiem przez Litwę, Łotwę i Estonię

Program wycieczki: Dz. 1 Przelot Warszawa – Ryga. Zwiedzanie Starego Miasta i kolacja powitalna. Dz. 2 Ryga. Zwiedzanie miasta: Starówka, Brama Szwedzka, Baszta Prochowa, Dom Bractwa Czarnogłowych, Hale Targowe i Plac Centralny. Dz. 3 Ryga, Łotwa – Wilno, Litwa. Pałac Rundāle i Wzgórze Krzyży. Dz. 4 Wilno. Spacer po Starym Mieście i Muzeum KGB. Wizyta w Zamku w Trokach. Dz. 5 Wilno, Litwa – Daugavpils – Sigulda. Nadbałtyckie krajobrazy, stare miasto Daugavpils i Turaida. Dz. 6 Sigulda – Tallinn, Estonia. Radziecki bunkier w Ligatne i spacer po mieście uniwersyteckim Tartu. Dz. 7 Tallinn, Estonia. Zwiedzanie miasta: Letni pałac Piotra Wielkiego, Zamek na Wzgórzu Kopułowym, Sobór Aleksandra Newskiego i Ogród Króla Danii. Kolacja pożegnalna. Dz. 8 Lot Tallinn – Warszawa. Podróż powrotna.

8 dni | Wyloty z Warszawy

27/04, 21/05, 13/09 2024

5.498,-

NOWOŚĆ

Rejs po Renie i kwitnące tulipany w Holandii

Program wycieczki: Dz. 1 Wylot z Warszawy do Frankfurtu. Przejazd do Kolonii. Zwiedzanie katedry. Zaokrętowanie. Dz. 2 Rotterdam. Zwiedzanie miasta. Dz. 3 Enkhuizen. Rejs po Markermeer i IJsselmeer. Piesza wędrówka po Enkhuizen z opcją zwiedzenia Zuiderzeemuseum (dodatkowo płatne). Dz. 4 Amsterdam. Wycieczka do parku tulipanów Keukenhof i zwiedzanie miasta z przewodnikiem. Spacer po Amsterdamie i rejs po kanałach (wycieczki dodatkowo płatne). Dz. 5 Nijmegen. Spacer po hanzeatyckim mieście Nijmegen. Dz. 6 Powrót do Kolonii. Wylot z Frankfurtu do Warszawy.

6 dni | Wylot z Warszawy

03/04 2024

5.998,-

albatros.pl | rezerwacja +48 22 128 48 81

Warszawa, ul. Marszałkowska 76, 8p.

Kod reklamy: PL03

Cena zawiera: BILETY WSTĘPÓW, opiekę polskiego pilota, przeloty rejsowe, zakwaterowanie w pokojach 2-os., wyżywienie i transport zgodnie z programem. **Kupując** nie podstawowe.

Forty i fortele



Jerzy Baczyński

Dwóch polityków nowej koalicji wywołuje dziś szczególną irytację i agresję PiS: Bartłomiej Sienkiewicz i Adam Bodnar. Trudno się temu dziwić: w parę tygodni obaj ministrowie dokonali potężnych wyłomów w mocno ufortyfikowanych bastionach poprzedniej władzy – w mediach publicznych i wymiarze sprawiedliwości. Partia Jarosława Kaczyńskiego już złożyła wnioski o odwołanie obu ministrów, oskarżając ich o brutalność i łamanie prawa. Wniosek w sprawie Sienkiewicza już upadł, z tym drugim będzie tak samo. „Pułkownik Sienkiewicz” poszedł na pierwszy sejmowy ogień, bo utrata kontroli nad TVP była dla PiS wyjątkowo bolesna, ale też zaskakująca. Pogardliwe podkreślanie przez polityków PiS służby Bartłomieja Sienkiewicza w Urzędzie Ochrony Państwa RP miało zapewne dodatkowo uzasadniać opowieść o „esbeckim stylu” przejęcia mediów publicznych. Według Mariusza Błaszczaka podczas tej akcji miało dojść nawet „do skrzywdzenia, potrącenia” interweniującej posłanki Joanny Borowiak.

PiS zastosował w obronie „swojego TVP” wszystkie dostępne środki: poselskie kontrole i nocne dyżury, okupację budynków, „wyroki” Trybunału Konstytucyjnego zabraniające zmiany władz TVP, uchwały Rady Mediów Narodowych, powołanie własnego prezesa-dublera, uliczne protesty, weto prezydenta Dudy – i nic. Płk Sienkiewicz nie cofnął się ani nie przestraszył, TVPiS przestała nadawać. Żadnych liberalnych wahań, sporów w koalicji, proceduralnych usprawiedliwień. Sam Sienkiewicz, pytany o wątpliwości prawne dotyczące jego działań (potwierdzone odmowami wpisu do rejestru sądowego nowych władz radia i telewizji), odpowiedział krótko: trzeba było to przeciąć. A jeśli sądy prawomocnie nie zakwestionują wprowadzonych zmian (co w Polsce może potrwać długo), pozostają one w mocy. I kropka.

Oile po „starym, złym znajomym” Bartłomiej Sienkiewicz PiS mógł się spodziewać twardości, nawet pewnej wyniosłej arogancji (odsylam do bardzo ciekawej sylwetki ministra Sienkiewicza na s. 15), o tyle pełnym zaskoczeniem musiał być Adam Bodnar. Niezależny rzecznik praw obywatelskich z czasów PiS znany był dotąd bardziej jako społeczny aktywista niż polityk; człowiek zasad, ale też bardzo spokojnego i życzliwego usposobienia. Jego nominacja na ministra sprawiedliwości i prokuratora generalnego w miejsce Zbigniewa Ziobry, który przez 8 lat budował system bezwzględnej politycznej kontroli nad wymiarem sprawiedliwości, wydawała się pewnym ryzykiem. „Przywracanie praworządności” było absolutnym priorytetem demokratycznej opozycji, także w relacjach z Unią Europejską, ale i zadaniem, rzeczywiście, Herkulesowym. Zwłaszcza że – mówiąc tą metaforą – stajnia Augiasza została solidnie zabetonowana. W prokuraturze, Krajowej Radzie Sądownictwa, Sądzie Najwyższym, Trybunale Konstytucyjnym, wszędzie nad interesami i bezpieczeństwem PiS mieli czuwać, chronieni niekonstytucyjnymi ustawami, nominaci z polityczno-towarzyskiego klucza.

Tymczasem Bodnar radzi sobie świetnie, jest kompetentny, spokojny, zdecydowany – i to on, nieoczekiwanie, wymierzył „systemowi PiS” cios równie mocny jak ten od Sienkiewicza. Chodzi

o ominięcie poprzez szczeliny prawne (cytujać Bodnara) urzędu „nieodwoływalnego” Prokuratora Krajowego. To PK miał gwarantować faktyczną bezkarność politykom PiS, umarzanie wszelkich niewygodnych dochodzeń – i jednocześnie miał być instrumentem nękania polityków nowej władzy, do czego zresztą prokuratorzy Ziobry od razu ochoczo przystąpili.

Teraz w Prokuraturze Krajowej trwa bunt ziobryistów, słusznie obawiających się końca swoich karier (co barwnie opisuje Ewa Siedlecka na s. 12), ale prokurator generalny nadal ma w ręku wiele narzędzi uśmierzenia puczu; więc zapewne cała historia skończy się podobnie jak okupacja budynków TVP. Zwłaszcza że szeregowym prokuratorem Bodnar obiecał wreszcie spokojną niezależność od polityków, czyli ponowne ustawowe oddzielenie urzędów ministra sprawiedliwości i prokuratora generalnego. I Andrzej Duda będzie miał problem: albo przygotowaną przez ministra ustawę zawetuje i tym samym pozostawi prokuraturę w rękach rządzącej koalicji, albo – zmniejszając ryzyko dla ludzi PiS – zgodzi się na niezależną, wyodrębnioną służbę, rujnując jedną z pierwszych fundamentalnych „reform” PiS. Podobnie z zapowiadzianą przez Bodnara ustawą przywracającą konstytucyjny charakter Krajowej Rady Sądownictwa. Albo Duda zgodzi się na kompromis z ministrem sprawiedliwości i powołanie do KRS legalnej reprezentacji sędziowskiej, albo Bodnar, paraliżując KRS, zablokuje najcenniejszą i „najmilszą” dla prezydenta kompetencję – mianowanie nowych sędziów.

W sprawie obsadzonych przez PiS Izby Sądu Najwyższego oraz Trybunału Konstytucyjnego Bodnar i premier Tusk przyjęli inną, ale równie – jak się wydaje – skuteczną strategię. Raczej nie będzie prób zmiany składu tych ciał czy szukania proceduralnych szczelin; obowiązuje doktryna podporządkowania się nowej władzy wyrokom „sądów należycie obsadzonych”. A takimi, w świetle orzeczeń europejskich trybunałów, nie są ani nowe izby SN, ani TK Julii Przyłębskiej. Kontrola konstytucyjności i legalności kolejnych decyzji rządu ma się odbywać (dokładnie jak w przypadku TVP) po prostu w sądach powszechnych, do czego są one w pełni uprawnione. Główne fortyfikacje pisowskiego państwa nie są zatem bezpośrednio atakowane (ustawy, czyli prawne kolubryny, mogą być zagwożdżone przez Dudę), ale omijane, pozostawione same sobie, w szczerym polu.

Bardzo zręcznie wybrnął też Adam Bodnar z pułapki, jaką w sprawie Wąsika i Kamińskiego zastawili na niego Duda i Mastalerek, żądając przedterminowego wypuszczenia z więzienia obu skazanych, bez gwarancji domknięcia procedury ułaskawieniowej. Bodnar skrupulatnie pilnuje litery prawa, czym wywołuje kolejne chaotyczne deklaracje prezydenta i liderów PiS, którzy nie mogą się zdecydować, czy lepiej jeszcze potrzymać „bohaterów” w więzieniu, budując nowy mit cierpienia i martyrologii, czy lepiej ich ułaskawić i przenieść awanturę spod więzień do Sejmu. „Zabawa w więźniów politycznych”, bo trudno inaczej określić skalę teatralnych występów, jakie jej towarzyszą, wyraźnie pokazuje, że w relacjach nowej większości z PiS nie można stawiać na żadną „deeskalację”, jak podpowiada wielu symetrystów.

Koalicja nie ma dziś wyboru: jeśli chce ugruntować wyborcze zwycięstwo, musi pokazać sprawczość, także determinację w rozliczeniu afer PiS i odbudowie zniszczonych instytucji. Dokładnie tak, jak czynią to Sienkiewicz i Bodnar. A mamy dopiero początek; Borys Budka już zapowiada ujawnienie niebawomych nadużyć PiS w spółkach Skarbu Państwa; w MON ruszyła kontrola wydatków haniebnej „podkomisji smoleńskiej” Macierewicza; media publikują szokujące dane o przekrętach w Funduszu Sprawiedliwości czy licznym lewych fundacjach. Dla PiS nadchodzi naprawdę czas publicznego osądu. I widać, że politycy Zjednoczonej Prawicy nie tylko nie spodziewali się utraty władzy, ale i tego, że demokratyczni frajerzy, fujary i miękiszony, jak piłk Zbigniew Ziobro, odważą się potraktować ich „ogniem i mieczem”.

Trzęsienie dumy narodowej

Po odbiciu mediów minister Bartłomiej Sienkiewicz wziął się za zmiany w spółce Pałac Saski. Najpierw był szybki tweet, a później równie szybka dymisja prezesa spółki Jana Edmunda Kowalskiego wraz z wiceprezesem i jednym z członków zarządu. W weekend zaległa ministerialna cisza, podczas której spekulowano, czy nowo powołany prezes Jan Zajączkowski to likwidator, czy kontynuator odbudowy Pałacu Saskiego. W poniedziałek wyszło, że jednak kontynuator. Minister Sienkiewicz na antenie TOK FM stwierdził, że pomysł odbudowy popiera, bo przecież głosił za nim w Sejmie. Co prawda głosował przeciw, ale widać wbrew sobie. Teraz rodzi się kolejne pytanie. Czy wbrew PiS w odbudowę Pałacu – wycenianą na 2,5 mld zł – zaangażują się Niemcy. Co byłoby koszmarnym snem poprzedników. Powołana prezydencka ustawa spółka z odbudowy Pałacu miała stworzyć symbol niemieckiej agresji i polskiej dumy. – Wiceminister Jarosław Sellin na wszelkie pomysły, żeby do odbudowy dorzucili się Niemcy, reagował wręcz alergicznie. Jeśli Polska i Niemcy chcą odbudować relacje i zamknąć temat reparacji, to chyba nie ma lepszego projektu niż ten – mówi jedna z osób zaangażowanych w odbudowę Saskiego. Podobne głosy płyną również z Niemiec.



To niejedynie kłopoty, jakie mają pomniki dumy narodowej, jak PiS górnolotnie nazywał realizowane przez siebie inwestycje historyczno-muzealne. **Muzeum Wojska Polskiego**, otwierane z pompą i na chybi-cika, żeby zdążyć przed wyborami, musiało się zamknąć ledwie miesiąc później. Kłopoty zaczęły się już w październiku. Na pierwszy ogień poszła awaria instalacji przeciwpożarowej, która wzbudziła się z niewyjaśnionych do dziś przyczyn. Jednak prawdziwego wzbudzenia doznała dyrekcja muzeum, kiedy 16 listopada w holu głównym znaleziono fragment betonowej konstrukcji. Muzeum natychmiast zamknęło. Ale kawałek betonu okazał się zaledwie kamyczkiem, który rozpętał lawinę kłopotów. Po demontażu części sufitu wyszło, że jakość wykonania prac pozostawia wiele do życzenia. Tak

wiele, że projektanci budynku zaordynowali demontaż całego sufitu, czyli prace idące w setki tysięcy złotych. Muzeum wybrało inne rozwiązanie. – Mając na względzie bezpieczeństwo użytkownika, generalny wykonawca zaproponował zapobiegawcze działania mające na celu wzmocnienie podkonstrukcji sufitu podwieszanego – mówi Tomasz Szumański, rzecznik MWP. Od 9 stycznia można ponownie odwiedzać MWP. Jego dyrekcja zapowiada, że będzie dochodziła odszkodowania za czas, kiedy placówka była zamknięta i nie zarabiała. Problem polega na tym, że na budowie upadła już jedna firma (generalny wykonawca), a w procesie upadłościowym jest kolejna – Mar-Bud, który przejął prowadzenie inwestycji. Co samo w sobie jest symbolem, jak realizowana była pisowska polityka dumy narodowej. (JULL)

Antyaborcyjne banery nie są nieprzyzwoite

Kolejny wyrok sądu potwierdza, że na antyaborcyjne billboardy straszące przy polskich drogach nie ma dobrego sposobu. Sąd Rejonowy w Opolu uniewinnił Adama B., aktywistę Fundacji PRO, który wykupił kilka wielkoformatowych billboardów pod Opolem. Prezentowane na nich zakrwawione płody traumatyzowały przez lata, ale jedyny przepis, na który można się było w tej sytuacji powołać, to „nieprzyzwoite ogłoszenie” w miejscu publicznym. Opolski sąd skupił się na semantycznych rozważaniach na temat „nieprzyzwoitości”. Uznał, że to wyrażenie jest powiązane ze strefą intymną, czyli „nieprzyzwoity” oznacza „wulgarny”, a antyaborcyjne obrazy wulgarne nie są. Jednocześnie podkreślił, że problematyka „ochrony ludzkiego życia od poczęcia do naturalnej śmierci jest na tyle doniosła, że można uznać nawet przerysowaną formę przekazu” zastosowaną przez osoby zaangażowane w dyskusję na temat aborcji.



Sprawę w sądzie założyła Agnieszka Kossowska, mama 14-letniego dziś Franka – dziecka z niepełnosprawnością sprzężoną – który prawie trzy lata temu zobaczył wielki obraz zakrwawionych ludzkich szczątków ze zdjęciem Adolfa Hitlera, a potem kolejne dwa na autostradzie A4 (o sprawie pisaliśmy w POLITYCE nr 32/23 w artykule „Kadry z horroru”). Od tego momentu boi się wyjść z domu. Nie chce jeździć do centrum Opola, bo tam też stoją pikiety z płodami,

więc weekendowe spacerki to wyzwanie. Na wizyty lekarskie i terapeutyczne zamiast autostradą do Wrocławia Agnieszka przewozi syna przez okoliczne wioski. Biegła psychiatrka powołana przez sąd oceniła, że „u chłopca na skutek silnego stresu, jakim było zauważenie makabrycznych zdjęć rozkawałkowanych płodów ludzkich, wystąpiła ostra reakcja na stres, która po kolejnych ekspozycjach przerodziła się w zaburzenia stresowe pourazowe”, a „konsekwencje w rozwoju emocjonalnym i psychicznym dziecka mogą utrzymywać się jeszcze przez wiele miesięcy, a nawet lat”. – *Jak mam się więc pogodzić z tym, że ktoś, kto wywołuje swoją działalnością takie skutki dla zdrowia dziecka, nie odpowiada za to? Ba, może działać dalej* – pyta dziś mama Franka.

Zapowiedziała odwołanie od wyroku sądu rejonowego oraz wytoczenie aktywistę Fundacji PRO procesu cywilnego. Kossowska: – *Chciałabym, żeby te straszne obrazy zniknęły z polskich dróg i ulic, również w formie pikiet antyaborcyjnych. To nie są obrazy, z którymi powinny stykać się nasze dzieci.* (AGSZCZ)

Tęczowy Poznań

Polskie i tęczowe flagi, a na nich hasła, takie jak „demoralizacja”, „HIV-AIDS” oraz „gwałty na dzieciach”, zabrało ze sobą na radę miasta w Poznaniu kilkudziesięciu mieszkańców sprzeciwiających się uchwale równościowej. Mała grupa protestujących była nie tylko widoczna, ale też głośna. Do radnej Marty Mazurek z KO zebrani krzyczeli, że jest „hitlerowską lewaczką”, a przewodniczący rady miasta Grzegorz Ganowicz (KO) usłyszał, że reprezentuje „dyktatora Tuska”. Wcześniej przez blisko godzinę w imieniu radnych PiS głos zabierał Przemysław Alexandrowicz. Mówił, że – ostatecznie przegłosowany – dokument ma na celu „utęczowienie” Poznania; radni PO odpowiadali, że chodzi o równość dla wszystkich. Prace nad programem trwały w Poznaniu trzy lata (2020–23), a jego główne cele ustalono na podstawie przeprowadzonego w 2020 r. badania wśród grup narażonych na dyskryminację oraz konsultacji społecznych. Dokument określa ogólne wartości i priorytety polityki równościowej, jak edukacja równościowa dla dzieci, transport publiczny uwzględniający potrzeby osób starszych, osób z niepełnościami, osób nieznających języka polskiego, rodziców z dziećmi oraz warsztaty antydyskryminacyjne dla urzędników.

„W uchwale nie ma niczego, przeciwko czemu dzisiaj państwo protestujecie” – odpowiadała grupce mieszkańców Poznania Marta Mazurek.

O tym, jak w ciągu kilku lat stolica Wielkopolski zmieniała się z konserwatywnego miasta w najbardziej przyjazne miejsce dla społeczności LGBTQ+ w Polsce, rozmawiano podczas dyskusji w Lokum Stonewall, w której wziął udział Jacek Jaśkowiak, prezydent Poznania. „Mój poprzednik tkwił w mieście endeckości Poznania i spójnie z nim podejmował decyzje, w tym zakazywał marszów równości. To irytowało poznaniaków. Rządy poprzednika wyzwoliły energię i chęć zmian. Były dla nas jak szczepionka” – mówił. Jaśkowiak był pierwszym prezydentem miasta, który poszedł w marszu równości

(2015 r.). „To był symboliczny krok w skali całego kraju. Za Jackiem Jaśkowiakiem poszli kolejni prezydenci” – dodawał Arek Kluk, prezes stowarzyszenia Grupa Stonewall. „Poznań jest tym miastem, które kojarzymy z tradycją idei konserwatywnych, ale jednocześnie jest miejscem, gdzie liberalizm polityczny jest może najbardziej zakorzeniony w Polsce. Dlatego Jacek może sobie pozwolić na niekalkulowanie” – komentował Sławomir Sierakowski, socjolog.

W czasie ostatniej kadencji Poznań próbował przyjąć również m.in. Europejską Kartę Równości Kobiet i Mężczyzn (zaskarżona przez wojewodę), powołał także pełnomocniczkę ds. polityki równościowej. „Szczucie gejem” i „genderem”, tak często wykorzystywane w poprzednich kampaniach, dziś działa coraz rzadziej. (AGSZCZ)



Nowy obrońca danych

W z informatyzowanym świecie dane osobowe są narzędziem manipulowania ludźmi nie tylko do celów biznesowych, ale społecznych i politycznych. Przez osiem lat praktycznie nie mieliśmy obrońcy naszych danych. Teraz mamy: wybranego z woli Sejmu, za akceptacją Senatu, wysuniętego przez PO, ale popartego przez całą koalicję. To **Mirosław Wróblewski**, ekspert od praw człowieka, prawa europejskiego, antydyskryminacyjnego i – oczywiście – prawa ochrony danych osobowych. Przez wiele lat był dyrektorem zespołu prawa konstytucyjnego i międzynarodowego w Biurze Rzecznika Praw Obywatelskich, w ostatnich latach występował w imieniu RPO przed Trybunałem nieKonstytucyjnym, m.in. broniąc tam wyroków TSUE i Trybunału Praw Człowieka. Jest też członkiem licznych międzynarodowych ciał, m.in. zarządu Agencji Praw Podstawowych UE. Warto wspomnieć o jego kompetencjach, bo poprzednik, Jan Nowak, były radny PiS, z kompetencji posiadał głównie afiliację polityczną.

Mirosław Wróblewski mógł zostać obrońcą prawa do prywatności już osiem lat temu, ale wtedy PO wołała rekomendować na ten urząd łódzką specjalistkę prawa pracy dr Edytę Bielak-Jomaa. Przyszły rząd PiS i temu wyzwaniu pani doktor nie sprostała. Potem był wspomniany Jan Nowak, który, owszem, sprostał, ale uwalnianiu swojej byłej partii od problemów przy naruszaniu danych osobowych. Nie dopatrzył się nieprawidłowości m.in.



w przekazaniu przez samorządy danych wyborców Poczcie Polskiej w celu organizacji wyborów kopertowych. Nie zaniepokoił go Pegasus. Bronił tajemności list poparcia sędziów do neoKRS, o które walczył sędzia Paweł Juszczyszyn. Bronił ujawniania przez PiS prywatnych danych uczestników protestów przeciwko działaniom władzy. Nie dopatrzył się niczego niepokojącego w sięgnięciu przez ministra zdrowia Adama Niedzielskiego do konta pacjenta – lekarza, który krytykował poczynania ministra w sprawie recept – i publicznego ujawniania, jakie leki ten sobie przepisał. Podobnie było w przypadku podania przez rządowe media danych chłopaka, który padł ofiarą molestowania (po podaniu jego danych chłopak popełnił samobójstwo).

Tę litanię można ciągnąć, ale już widać, jak ważne jest, żeby prezes Urzędu Ochrony Danych Osobowych nie był przedłożeniem władzy. Tej instytucji, na szczęście, PiS nie zabetonował i mogła zostać obsadzona w procesie nie tylko politycznym, ale też społecznym – wysłuchania publicznego. Mirosław Wróblewski, przedstawiając swoją wizję urzędu, podkreślał perspektywę praw człowieka. Za chwilę będzie miał okazję stanąć po ich stronie, bo szykuje się reforma prawa inwigilacyjnego. Pierwsza bitwa, jaką prawdopodobnie stoczy, będzie dotyczyła prawa UODO do kontroli danych osobowych gromadzonych przez organy ścigania. Bez tej kontroli reforma będzie pozorna. (ES)

Strategia totalna

Anna Siewierska

Profesor Uniwersytetu Rzeszowskiego, politolożka, była rektorka WSE.



Jarosław Kaczyński w wywiadzie dla Teresy Torańskiej zażartował kiedyś, że „chciałby być emerytowanym zbawcą narodu”. Minęło 30 lat i mamy pewność, że Kaczyński jednak nie żartował. On przedstawiał swój polityczny plan. Kluczowe słowo to „zbawca” – ten, który ratuje od złego. Ta narracja, obudowana w polityczne mity i wsparta transferami socjalnymi, przyniosła PiS zwycięstwo, dlatego nie tylko zwolennicy, ale też wielu przeciwników uznało prezesa Kaczyńskiego za genialnego stratega. Ten w to uwierzył i dorzucił jeszcze nieomyślność. I w gruncie rzeczy niewiele brakowało, aby trzecia kadencja Zjednoczonej Prawicy przypieczętowała ustrojowe zmiany w Polsce, a Jarosław Kaczyński w świetle jupiterów telewizji publicznej, zawłaszczony dla celów partyjnej propagandy, namiętnie swojego następcę i z wili na Żoliborzu doglądał dzieła politycznego zbawienia.

Plan się jednak nie powiódł. PiS przegapił strukturalne zmiany zachodzące w polskim społeczeństwie, wybory wygrał, ale jednak przegrał, bo rządu nie stworzył, a huk obalonego mitu Kaczyńskiego – zbawcy narodu – był tak duży, że naszym echo zaczyna docierać nawet do najwierniejszego elektoratu. Jak w takich warunkach myśleć o odzyskaniu władzy, skoro nawet prezydent Duda zaczyna, choć niezdarnie, podkreślać swoją niezależność, a Mateusz Morawiecki i Przemysław Czarnek stoją już w blokach startowych, żeby zająć gabinet prezesa na Nowogrodzkiej? Kaczyński ma nowy plan – podpalić Polskę. Bo nie chodzi już o władzę, chodzi przede wszystkim o urażoną ambicję człowieka, który przez ostatnich osiem lat myślał: „Państwo to ja”.

Nie jestem zwolenniczką przeceniania wpływu jednostek na historię. Bliska jest mi raczej francuska szkoła „długiego trwania” Fernanda Braudela, która akcentuje znaczenie zmian cywilizacyjno-religijnych na dzieje ludzkości. Nie rozumiemy jednak strategii polskiej prawicy, jeśli zlekceważymy emocje, które targają jej liderem. Partie wódzowskie są silne siłą swoich przywódców, tymczasem Jarosław Kaczyński jest słaby jak nigdy dotąd. Ale słaby nie oznacza, że mniej niebezpieczny. Przeciwnie – Kaczyński ma pełną świadomość, że to jego ostatni

moment, aby zaznaczyć swoje miejsce w historii. I robi wszystko, żeby doprowadzić do konfrontacji nie tylko z obecnym rządem, ale także ze światem, którego nie rozumie i zrozumieć nie chce. Dla Polski to sytuacja, która może mieć dramatyczne konsekwencje. Za wschodnią granicą mamy szaleńca, którego imperialny apetyt nie kończy się na Ukrainie, natomiast wewnątrz – paranoika i mitomana gotowego zdestabilizować kraj w imię chorej ambicji. Nie tyle nawet partyjnej, bo nie ulega wątpliwości, że droga wybrana przez Kaczyńskiego zaprowadzi PiS na manowce, ale ambicji własnej. Bunt przeciwko prezesowi dopiero w partii dojrzeje, gaszony na razie przez zbliżające się wybory samorządowe, a chwilę później – europejskie. Przegrupowanie sił i zmiana lidera nastąpi zapewne dopiero za 2–3 lata, bliżej wyborów parlamentarnych, kiedy trzeba będzie szukać możliwości poszerzenia elektoratu. Tymczasem jednak realizowana będzie strategia totalna Kaczyńskiego – podsycanie strachu i budowanie atmosfery zagrożenia. Narracja oparta na odwracaniu sensu słów i relatywizowaniu pojęć. Rozbudzanie nienawiści do UE i Niemiec, personalnie zaś – do Donalda Tuska, Adama Bodnara, Bartłomieja Sienkiewicza.

Czy ta strategia może zwiększyć społeczne poparcie dla prawicy? Wątpię. Polacy, zwłaszcza młodzi, mają już dość wiktyimizującej nasz naród narracji – nie czują się i nie chcą się czuć ofiarami. Ani historii, ani teraźniejszości. Nie zmienia to faktu, że paranoiczna narracja Kaczyńskiego jest skrajnie nieodpowiedzialna i groźna dla interesu i bezpieczeństwa Polski. I należy o tym głośno mówić.

Afera wizowa: CBA u Wawrzyka

Były wiceminister spraw zagranicznych **Piotr Wawrzyk** został w ubiegłą środę zatrzymany przez agentów CBA w związku z nieprawidłowościami przy wydawaniu wiz w polskich placówkach dyplomatycznych. Po wpłaceniu 100 tys. zł kaucji wyszedł wprawdzie na wolność, ale długo może się nią nie nacieszyć – według informacji podanych przez Prokuraturę Krajową grozi mu aż do 10 lat więzienia. Istnieje bowiem podejrzenie, że Wawrzyk przekroczył swoje uprawnienia jako wiceminister odpowiedzialny za sprawy konsularne i wizowe, za co otrzymywał korzyści majątkowe. CBA dokonało rewizji mieszkania polityka PiS, gdzie zabezpieczono dokumenty w sprawie afery. Wcześniej agenci przeszukali także jego gabinet w MSZ, gdzie mieli znaleźć znaczącą liczbę dokumentów świadczących o wiedzy Wawrzyka na temat układu korupcyjnego przy wydawaniu polskich wiz.

Aresztowanie byłego wiceministra i rozpoczęcie śledztwa w jego sprawie przez lubelski wydział Prokuratury Krajowej będzie miało ogromny wpływ na funkcjonowanie



komisji śledczej, która ma się zająć wyjaśnieniem całego proceduru. Powołana jeszcze przed Bożym Narodzeniem, prace miała rozpocząć w trzecim tygodniu stycznia – tak przynajmniej zapowiadał na początku roku jej przewodniczący, poseł Michał Szczerba z PO. Wawrzyk miał być jednym z pierwszych wezwanych przed komisję świadków, ale teraz taki scenariusz staje pod znakiem zapytania. Zgodnie z art. 11c. ustawy o komisji śledczej, przyjętej w 1999 r., osoba podejrzana o popełnienie przestęp-

stwa bezpośrednio związanego z czynem będącym przedmiotem prac komisji ma prawo odmówić przed nią zeznań. Szczerba zapewnia wprawdzie, że śledztwo prokuratorskie wpłynie co najwyżej na kolejność przesłuchań, a sam Wawrzyk na pewno będzie musiał odpowiedzieć na pytania posłów, jednak ubiegłotygodniowy przykład z posiedzenia komisji ds. wyborów kopertowych, gdzie inny polityk PiS, Artur Soboń, odmawiał udzielenia jakichkolwiek informacji, każe poważnie brać pod uwagę scenariusz obstrukcji.

Rozliczenie afery wizowej będzie dla koalicji rządzącej o tyle priorytetowe, że sprawa ta niosła się szerokim echem nie tylko po Polsce. Wyjaśnień domagały się również instytucje unijne, bo nielegalnie wydawane w polskich placówkach wizy Schengen naruszały wspólnotowe procedury. Interweniował nawet amerykański Departament Stanu, bo niektórzy posiadacze tych dokumentów trafili nielegalnie aż do Stanów Zjednoczonych. Jedynym, który o aferze zdaje się wiedzieć niewiele albo wręcz nic, jest prezes PiS Jarosław Kaczyński – zapytany o Wawrzyka, stwierdził w pierwszej chwili, że „go nie kojarzy”. (MM)



Ofensywa Zełenskiego, wyprawa Tuska

Prezydent Ukrainy wrócił na światowe salony. Po raz pierwszy, od czasu rozpoczęcia wojny, osobiście zjawiał się na Światowym Forum Ekonomicznym w Davos, gdzie witano go jak bohatera, przyjaciela i partnera godnego zaufania. Uściski, wspólne zdjęcia, słowa wsparcia od tradycyjnych sojuszników: Ursuli von der Leyen, Jensa Stoltenberga, Antony'ego Blinkena – ale też niewspierających Ukrainy krajów globalnego południa: Wietnamu, Ghany, Rwandy. Znacząca odmiana po nieudanej wizycie w USA z jesieni ubiegłego roku, złym odbiorze wcześniejszego wystąpienia w ONZ i po fali wyraźnego na Zachodzie zwątpienia w zdolności dyplomatyczne prezydenta, jak

i w możliwości pokonania Rosji. Nową nadzieję dała Kijowowi umowa obronna z Wielką Brytanią, pierwsza z zapowiadzianych w zeszłym roku na wileńskim szczycie NATO z krajami grupy G7. Wspomniana umowa nie zawiera gwarancji bezpieczeństwa, ale mówi o zacieśnieniu współpracy wojskowej i wywiadowczej, a przede wszystkim oferuje nowy pakiet pomocy zbrojnej.

Po Londynie ma być Paryż, który wyłożył na stół sowitą ofertę haubic samobieżnych, precyzyjnych bomb lotniczych i pocisków manewrujących. Polskie akcenty to **wizyta w Kijowie premiera Donalda Tuska**. „Jeśli komuś zależy na wolności, musi dzisiaj wspierać Ukrainę w walce z Rosją”

– Tusk na nowo postawił Polskę jako lidera pomocy Ukrainie, bo „stawką jest bezpieczeństwo państwa i narodu polskiego”. Dawał do zrozumienia, że w Europie nie może być mowy o neutralności, a Warszawa będzie mobilizować innych.

Jeśli Unii Europejskiej na początku lutego uda się przeprchnąć blokowane przez Węgry wsparcie finansowe, Kijów wzmocni się na miesiące obrony i regeneracji sił przed ewentualną ofensywą za rok. Choć trwają taktyczne starcia o Awdijiwkę pod Bachmutem i wokół Krynek, na przełomie nie ma szans. Podobnie jak na froncie, również w dyplomacji nie wszystko się Zełenskiemu udaje. Zawodem był sprzeciw Bundestagu wobec wysłania Ukrainie pocisków manewrujących dalekiego zasięgu Taurus. Po gorącej debacie wniosek CDU/CSU odrzuciła większość deputowanych, głównie z koalicji rządzącej. Argumenty znane od lat: obawa o eskalację, „włączanie Niemiec do wojny”, upolitycznianie kwestii Ukrainy w walce frakcyjnej. Na szczęście i bez Taurusów Ukraina potrafi ugodzić Rosję w strategiczne podbrzusze. Pożar terminalu gazowego pod Petersburgiem po uderzeniu dronów to kolejny dowód, że Putin nie jest w stanie obronić infrastruktury, od której zależy kasa Kremla.

MAREK ŚWIERCZYŃSKI

Wojna w Korei?

Przypomniał o sobie Kim Dzong Un. Północnokoreański przywódca ogłosił zmiany w strategii i konstytucji. Zjednoczenie z Południem na partnerskich warunkach nie jest już możliwe. Teraz sąsiad zaa 38. równoleżnika ma być zdefiniowany w ustawie zasadniczej jako największy wróg. Wzrosła też intensywność, z jaką armia testuje nowe rodzaje broni. W odpowiedzi na wspólne ćwiczenia marynarek Korei Płd., USA i Japonii pochwalono się podwodnym dronem, rzekomo zdolnym do przenoszenia głowic jądrowych. Kim od początku roku z wysoką częstotliwością wspomina o wojnie, a 5 stycznia – trzy dni przed 40. urodzinami wodza – jego artyleria ostrzelała setkami pocisków wody w pobliżu wysp należących do Korei Płd.

Ta bojowa retoryka skłania do pytania, czy Kim wychodzi poza schemat. Podręcznik zarządzania komunistycznym państwem zakłada bowiem, że dla wzmocnienia wewnętrznej dyscypliny albo zwrócenia uwagi zagranicy należy sięgać po prowokację, w ich wachlarzu mieszczą się i ostrzał, i groźba rozpętania globalnego konfliktu. Kim wielokrotnie te wskazówki stosował. Jak jest teraz? Optymiści



nadal twierdzą, że niezmiennym celem Kimów jest zebranie arsenału ponad miarę, by w drodze rozmów rozbrojeniowych wytargować zniesienie sankcji i zdobyć amerykańskie uznanie jako potęgi nuklearnej. Pesymiści uważają jednak, że tym razem zmieniły się okoliczności. Kim miał uznać, że wyczerpał inne opcje. Ma być sfrustrowany skalą utrudnień sankcyjnych, które fatalnie wpływają na pogrążoną w niedoborach gospodarkę. Jest też rozczarowany traktowaniem przez Seul i jego sprzymierzeńców z Zachodu.

Alarm podnoszą m.in. były dyrektor ośrodka w Los Alamos Siegfried Hecker

i były amerykański negocjator z KRLD Robert Carlin. Obaj z pierwszej ręki znają północnokoreańskie instalacje nuklearne. Ostrzegają, że to nie jest typowa awantura, a sytuacja na Półwyspie Koreańskim jest najgroźniejsza od 1950 r., gdy dziadek Kim Dzong Una napadł na Południe. Ich zdaniem wnuk też już podjął decyzję o ataku wyprzedzającym. Ma go ośmielać przede wszystkim sojusz z Rosją, która w Ukrainie strzela północnokoreańską amunicją i raketami. Propaganda Kima ogłosiła właśnie, że do Pjongjangu lada dzień przyjedzie rosyjski prezydent Władimir Putin. Byłaby to jego pierwsza wizyta w Korei Płn. od 24 lat.



Iran strzela

W ciągu zaledwie dwóch dni w zeszłym tygodniu Iran zaatakował cele w trzech krajach Bliskiego Wschodu. Najpierw uderzył w półautonomicznym irackim Kurdystanie, zaraz potem w Syrii i w końcu w Pakistanie. W poniedziałek, 15 stycznia, irańskie rakiety spadły na **kurdyjski Irbil** (na fot.), gdzie – jak twierdzi Teheran – miała się znajdować tajna baza izraelskiego Mosadu. Zginęły cztery osoby. We wtorek ucierpiała Syria, a konkretnie bazy resztkowego tzw. Państwa Islamskiego (PI). I jeszcze tego samego dnia irańskie rakiety uderzyły w obozy separatystycznej organizacji Dżaisz ul-Adl w pakistańskiej części Beludżystanu, regionu, który dzielą między siebie właśnie Pakistan, Iran i Afganistan. Teheran od lat obawia się, że separatyści wzniecą powstanie w irańskiej części Beludżystanu.

Ataki Iranu są związane z interwencją Izraela w Strefie Gazy i obawami przed dalszą eskalacją kryzysu w regionie. Izrael jest przekonany, że Iran w mniejszym lub większym stopniu koordynuje działania takich organizacji, jak Hamas czy libański Hezbollah, a jego

ostatecznym celem jest zniszczenie Izraela. Dlatego wywołanie chaosu w regionie jest mu na rękę. Nieizraelscy eksperci od regionu zwracają jednak uwagę, że tych trzech irańskich ataków nic nie łączy poza aspektem psychologicznym. Iran w ostatnich miesiącach odniósł kilka prestiżowych porażek. W grudniu Izrael zabił w Syrii szefa tamtejszej delegatury Strażników Rewolucji. Na początku roku w zamachu przy grobie legendarnego generała Strażników Kasema Sulejmaniego w irańskim Kermanie zginęło ponad 90 osób. Do ataku przyznało się PI, ale Teheran jest przekonany, że była to akcja Mosadu.

„W ostatnich tygodniach irańskie władze wiele straciły w oczach swoich obywateli” – napisał w „New York Timesie” politolog Asfandiyar Mir. Według niego obraz był taki: państwo jest atakowane i nic nie robi. Dlatego potrójne uderzenie miało bardziej zadziałać wewnątrz Iranu, a nie wywołać regionalną wojnę, na którą Iran nie jest gotowy. W tym jednak kontekście szczególnie niebezpiecznie wyglądał atak na Pakistan, który ma w swoim arsenale broń nuklearną. Pakistan zresztą odpowiedział atakiem rakietowym na terytorium Iranu. Na razie jednak ten „dialog” został szczęśliwie przerwany.

W badaniach klinicznych uczestniczyło 15 tys. dzieci z 7 państw Afryki Subsaharyjskiej, a próbną szczepienia 800 tys. dzieci przeprowadzono w Ghanie, Kenii i Malawi. Teraz masowy program szczepień ruszył w 12 najbardziej zagrożonych miejscach. Szczepionki wymagają czterokrotnego podania, a ich skuteczność w ograniczaniu liczby najcięższych przypadków sięga co najmniej 30 proc. W połączeniu z coraz skuteczniejszymi lekami przeciw malarii i używaniem nasączonych moskitier (czym zajęło się wiele organizacji pozarządowych, m.in. fundacja Billa Gatesa), postęp w zapobieganiu malarii może być wreszcie odczuwalny. Gates finansuje również prace nad genetyczną modyfikacją komarów. A w wytwarzaniu przeciwmalarycznych szczepionek włączyły się Indie, które mają gigantyczne moce produkcyjne.

Sunak wysyła do Rwandy

Brytyjski premier **Rishi Sunak** obiecał

wyborcom, że zahamuje napływ nielegalnych imigrantów na Wyspy. Chodzi głównie o tych, którzy przyplwają z Francji przez kanał La Manche w łódkach i w pontonach. Bez wiz i pozwoleń na pracę. W minionym roku tą drogą przybyło co najmniej 30 tys. imigrantów, głównie z Afganistanu, Iranu i Albanii, a także z Indii i Pakistanu. To mniej niż w 2022 r. (45 tys.), ale wciąż dużo. Dotarli do upragnionego Albionu, składają wnioski azylowe. Czekając na ich rozpatrzenie, przebywają w byłych obiektach wojskowych, na specjalnie przystosowanej dużej barce albo w hotelach. Po 12 miesiącach pobytu mogą się ubiegać o pozwolenie na pracę. Rocznie państwo brytyjskie wydaje 4 mld funtów na obsługę systemu azylowego. Rząd Sunaka, chcąc rozwiązać problem, zgłosił projekt ustawy zezwalającej na deportację części azylantów do Rwandy w Afryce (6,5 tys. km od Królestwa), gdzie czekali by oni na decyzję. W pierwszych dziewięciu miesiącach ubiegłego roku złożono w sumie 63 tys. wniosków o azyl. Osobne procedury stworzono dla obywateli Ukrainy.

W minionym tygodniu projekt ustawy rwandyjskiej poparła większość posłów (320:276). Projekt przeszedł w Izbie Gmin, mimo że wcześniej brytyjski Sąd Najwyższy uznał go za sprzeczny z prawem krajowym i międzynarodowym w zakresie praw człowieka. Teraz projektem zajmie się Izba Lordów. Należy się spodziewać ostrej dyskusji. Jeden z parów już nazwał go krokiem w stronę totalitaryzmu. Realistycznie biorąc, lordowie podejmą decyzję nie wcześniej niż w marcu. Sunak chciałby, by zgłosili swoje uwagi jak najszybciej i nie narażali na frustrację wyborców.

Laburzystowska opozycja podejrzewa, że w tym przyspieszeniu w rzeczywistości chodzi o tegoroczne wybory parlamentarne. Sunak uczynił z łódek priorytet swego rządu w nadziei, że widok samolotów odlatujących z azylantami do Kigali poprawi fatalne notowania jego rządu i partii. W najnowszych sondażach opozycja ma miażdżącą przewagę nad torysami (27 pkt pkt.). Co gorsza, większość elektoratu konserwatystów nie wierzy w powodzenie planu Sunaka, twierdząc, że ten pomysł jest zbyt rozmyty. Z sondażami nie da się wygrać.



Wyścig z malarią

Światowa Organizacja Zdrowia (WHO) właśnie umieściła atrakcyjne turystycznie Wyspy Zielonego Przylądka na liście państw wolnych od malarii. Ta lista jest wciąż bardzo krótka: są na niej jeszcze tylko Algieria i Mauritius. W Afryce na malarię wiele dzieci choruje nawet kilka razy w roku, a pół miliona maluchów umiera. Teraz wydaje się, że blisko jest punkt przełomowy: w październiku WHO zaleciła stosowanie właśnie u dzieci szczepionki R21/Matrix-M, opracowanej przez Uniwersytet Oksfordzki, która jest dopiero drugą szczepionką przeciwko malarii dopuszczoną na rynek (pierwsza, o nazwie Mosquirix, produkowana przez brytyjski GlaxoSmithKline, otrzymała rekomendację w 2021 r.).